

## Wilczewski: Czy pogodzą nas wizyty?

**7 lutego do Warszawy przyjeżdża szef litewskiej dyplomacji Linas Linkevičius. Minister ma spotkać się ze swoim polskim odpowiednikiem Radosławem Sikorskim. Zadaniem Linkevičiusa będzie też zapewne przygotowanie warunków do wizyty w Polsce premiera Algirdasa Butkevičiusa. Szef litewskiego rządu miał być w Warszawie już w II połowie stycznia, ale niespodziewanie jego wizyta została przełożona. Ostatecznie wizyta ma dojść do skutku 12 lutego.**

W stosunkach międzynarodowych takie wizyty nie są niczym nadzwyczajnym. A czymś normalnym i oczywistym są kiedy oba kraje deklarują się jako strategiczni partnerzy. Tak było jeszcze kilka lat temu, gdy prezydenci i premierzy Litwy i Polski odwiedzali się nawzajem regularnie, zapewniając o trwałości „przyjaznych stosunków i dobrosąsiedzkiej współpracy” (by odwołać się do tytułu zawartego w 1994 r. traktatu) łączącej oba kraje.

Wydaje się, że dziś niewiele zostało z atmosfery tamtych czasów. Prezydent Dalia Grybauskaitė, która jeszcze w 2011 r. gościła w Warszawie na Świącie Niepodległości 11 Listopada, w ubiegłym roku nie znalazła czasu na przyjazd do Polski. Z kolei jako afront ze strony polskiej odczytano na Litwie obniżenie rangi delegacji władz RP na obchody 20-tej rocznicy wydarzeń styczniowych w 2011 r.

A jeszcze niecały rok wcześniej, w marcu 2010 r. w Wilnie gościł Lech Kaczyński, by uczcić także 20-tą rocznicę uchwalenia Aktu Przywrócenia Niepodległości. Miesiąc po tej wizycie Lech Kaczyński ponownie udał się na Litwę, by poruszyć m. in. nierozwiązane problemy polskiej mniejszości. Litewski Sejm „przywitał” polskiego prezydenta odrzucając projekt ustawy dopuszczającej pisownię nazwisk w językach mniejszości narodowych (w tym polskiej). Była to ostatnia zagraniczna podróż Lecha Kaczyńskiego przed tragicznym lotem do Smoleńska...

Ale gdy spojrzeć na statystykę można ulec wrażeniu, że ochłodzenie polsko-litewskich relacji to jednak pewna fikcja. Po śmierci Lecha Kaczyńskiego aktywny na tym polu jest także obecny prezydent Bronisław Komorowski. Regularnie uczestniczy on w lutowych obchodach kolejnych rocznic odzyskania przez Litwę niepodległości w 1918 r. (tak będzie i w tym roku). Korzysta przy tym z okazji by upominać się o prawa mieszkających na Litwie Polaków, oddać hołd ofiarom zbrodni ponarskiej czy uhonorować osobistośći zasłużone dla obu krajów (tu warto przypomnieć spotkanie w lutym 2011 r. z ks. Józef Obrębskim, „Patriarchą Wileńszczyzny”, który otrzymał z rąk prezydenta Krzyż Wielki Orderu Zasługi RP).

Znacznie mniej chętny do odwiedzin w Wilnie był premier Tusk. Głośna była jego podróż na Litwę w 2011 r., w „ogniu” sporu wokół nowej ustawy oświatowej. Skutki tamtej wizyty pozostają raczej rozczarowujące, bo tego bolesnego wrzodu, którym pozostaje nowe prawo o szkolnictwie, do tej pory nie przecięto. Swojej niechęci do wizyt u północno-wschodniego sąsiada nie krył minister Sikorski, który swoją obecność w Wilnie uzależniał od rozwiązania problemów polskiej mniejszości. Teraz wydaje się, że atmosfera się zmieniła – skoro minister Sikorski nie ma już oporów przed spotkaniem z litewskim kolegą.

Statystycznie rzecz ujmując, można stwierdzić, że relacje polsko-litewskie pozostawały intensywne i w czasie prezydentury Lecha Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego, a z drugiej strony Valdas Adamkusa i Dali Grybauskaitė, zaś w przypadku rządów, za czasów PiS, jak i PO w Warszawie oraz socjaldemokratów i konserwatystów w Wilnie. Uważa się jednak, że wcześniejsze relacje w większym stopniu odwoływały się do wspólnoty wartości czy do owego trudnego do uchwycenia „strategicznego partnerstwa”, by w latach 2008-2009 wejść w fazę większego pragmatyzmu, a potem coraz większego ochłodzenia wobec ujawniającej się rozbieżności poglądów wokół kwestii mniejszości.

Nie brakuje dziś uwag, że mimo częstych spotkań głów państw i szefów rządów za czasów prezydentów Kaczyńskiego i Adamkusa ilość nie przeszła w jakość. Co bardziej krytyczni komentatorzy twierdzą wręcz, że w tamtym czasie na ołtarzu dobrych stosunków polsko-litewskich np. w sferze energetycznej

czy gospodarczej, złożono ofiarę z polskiej mniejszości. Gdy przypomni się, jak wielką wagę przywiązywał do roli wspólnoty narodowej śp. Lech Kaczyński taka ocena wydaje się jednak niesprawiedliwa. Kto wie, jak wyglądałyby relacje polsko-litewskie, gdyby jego kadencja nie została tragicznie przerwana...

Z perspektywy czasu wydaje się jednak, że obrażanie się na Litwę byłoby bezproduktywne. Nie da się rozwiązać jakichkolwiek problemów, jeśli całkowicie się od siebie odwrócimy i zrezygnujemy z wzajemnych kontaktów. Przed wojną, do 1938 r. (zbliża się 75-ta rocznica polskiego ultimatum), stosunki polsko-litewskie nie istniały. Nie przeszkodziło, a może wręcz dało to wolną rękę władzom w Kownie w prowadzeniu ostrej polityki względem polskiej mniejszości w ówczesnej Litwie.

Wypada więc życzyć, aby tych spotkań i wizyt było jak najwięcej, ale jednocześnie należy oczekiwać, że jak najczęściej będą wypełnione one rzeczywistą treścią i odwoływać do rzeczywistych, łączących oba kraje i wartości, i interesów.